№ 21. Warszawa, 22 Maja 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

W DRAŻLIWEJ KWESTJI.

W „Witeziu" ukazał się niedawno artykuł o sprawie żydowskiej p. t. „W drażliwej kwestji". Autor artykułu p. Daniłowski nie kusi się o żadne rozstrzygnięcie sprawy żydowskiej — artykuł jest tylko wezwaniem do tych „żydów postępowych, którzy zachowali kontakt ze rdzeniem współplemieńców, aby zechcieli wszcząć uczciwą dyskusję na temat obecnego stanu mas żydowskich, ich aspiracji i dążeń". Przelotnie też tylko i pobieżnie ocenia p. Daniłowski wszystkie dotychczasowe sposoby rozstrzygania omawianej kwestji, do której stosunek, jak się wyraża „stał się u nas probierzem demokratyzmu, a cień nieprawowierności pod tym względem naraża piszącego na zarzut antysemityzmu lub filosemityzmu. „Tertium non datur" kategorycznie twierdzi p. Daniłowski. Czy jednak słusznie? Nie wydaje nam się. P. Daniłowski w swoim artykule ma widocznie na myśli tylko takich ludzi, którzy do kwestji żydowskiej przystępują z uczuciowej strony, z pewną sympatją lub antypatją, dla których rozstrzygnięcie jakiejś kwestji społecznej zależnem jest tylko od ich subjektywnych chęci lub niechęci. Dla ludzi tego rodzaju niema i nie może być innego wyjścia z labiryntu drażliwych i nawet niedrażliwych kwestji. Na szczęście jednak istnieje i inne jeszcze stanowisko wobec spraw społecznych nawet najdrażliwszych. Zamiast bezpłodnie utyskiwać na mur oddzielający nas od krajowych cudzoziemców, należałoby raczej rozważyć przyczyny istnienia i trwałości tego muru, poczem można będzie rozstrzygnąć zasadniczy punkt kwestji żydowskiej, czy te przyczyny dadzą się w przyszłości usunąć, mur rozwalić. Tylko objektywna, wolna od wszelkich osobistych sympatji lub antypatji, analiza obecnych stosunków społecznych w łonie ogółu żydowskiego może rzucić światło na przyszłość żydów, jako oddzielnego narodu. Wszyscy dotychczasowi czy to zwolennicy, czy przeciwnicy asymilacji żydów pod asymilacją rozumieli stopniowy zanik wszelkiej odrębnej kultury żydowskiej i stopniowe zlewanie się żydów z narodami, pośród których zamieszkują. Gdy jednak proces ten w bardzo powolnem odbywa się tempie, niektórych zniechęca to do asymilacji, inni zaś zachwycają się ogromną żywotnością i odpornością żydów na wszelkie wpływy niwelacyjne czasu. Są tradycyjne sposoby ujmowania kwestji żydowskiej — dziś jednak, gdy o żydach, jako o całości pod względem narodowym już mówić nie można, zupełnie fałszywe. W ciągu bowiem XIX wieku zaszła zasadnicza zmiana w ukształtowaniu się stosunków wewnątrz żydowskiego narodu. Jednolita ongiś i tak zwarta organizacja żydów, ich bezwzględny opór przeciwko wszelkim próbom zbliżenia się do ludów europejskich da się wytłomaczyć tylko zupełnie swoistą i oryginalną rolą żydów w średniowiecznej historji Europy i rodzajem ich udziału w średniowiecznej gospodarce społecznej. Cała ludność żydowska, zamieszkująca Europę Zachodnią, miała wówczas bardzo ograniczone pole produkcji i wogóle działalności społecznej. Odepchnięci od wszystkich gałęzi przemysłu, rolnictwa i rzemiosł, urzędów i stanowisk, żydzi z konieczności zwrócili się do jedynie dla nich dostępnego handlu, który też wkrótce został przez nich całkowicie opanowany. Takie położenie trwało przez stulecia całe, a społeczeństwa średniowieczne bardzo długo godziły się z tem położeniem rzeczy, pozostawiając żydom swobodę na polu handlowem, ale za to bardzo skrupulatnie odsuwając ich od wszystkiego, co nie było handlem. Taki podział pracy w dziedzinie ekonomicznej nie mógł pozostać bez wpływu na wzajemne stosunki między żydami i resztą ludności. Odosobnienie ekonomiczne żydów utworzyło z nich nowy typ narodu, mianowicie narodu—klasy. Żydzi, którzy kulturalnie znacznie się różnili od ludności krajów, gdzie zamieszkiwali, ekonomicznie stali się wkrótce jednolitą klasą, klasą wszakże odosobnioną od reszty społeczeństwa. Byli oni jakby społeczeństwem wymiennem wśród społeczeństwa, opartego na gospodarce naturalnej. Społeczeństwa europejskie z czasem dopiero wkroczyły do tej dziedziny, poprzednio przez żydów zajętej. Na

tem dopiero podłożu ekonomicznem, zapewniającem żydom zupełną niezależność, przy ich wyobcowaniu z życia narodów i państw europejskich i odmienności rasowej i religijnej, mogła się ukształtować i ukształtowała się owa osławiona odrębność żydowska. Żydzi wytworzyli zupełnie swoistą kulturę, która aczkolwiek w treści swojej niczem się nie różniła od średniowiecznej kultury europejskiej (dowodem tego cały szereg scholastycznych komentatorów talmudu), jednak formy przybrała nawskroś oryginalne i odrębne, co wraz z innemi czynnikami, jako to różnice religijne, rasowe i t. d. sprzyjało zachowaniu odwiecznego muru między żydami a ludami europejskiemi, potrzebę zniesienia którego zaczęto odczuwać dopiero w ostatnich czasach. Czynniki jednak warunkujące powstawanie tej potrzeby, rodziły się już powoli od wieków. Stan taki, jak w średniowieczu nie mógł wszak trwać wiecznie. Społeczna równowaga w Europie średniowiecznej zachwiała się pod wpływem ogólnego rozwoju ekonomicznego; na miejsce starych klas wystąpiły nowe, które do gospodarki ekonomicznej wprowadziły zupełnie nowe siły. Ziemia, która przez całe średniowiecze była jedyną formą bogactwa narodowego, utraciła powoli to swoje specyficzne znaczenie. Daleko większe znaczenie posiadł z biegiem czasu kapitał, który pod wpływem rodzącej się gospodarki pieniężnej stał się najpoważniejszą dźwignią postępu ekonomicznego. To też, gdy w końcu XIII stulecia, w epoce stopniowego rozwoju kapitalistycznego sposobu produkcji na rynku europejskim ujawniło się ogromne zapotrzebowanie kapitałów pieniężnych, które jedynie mogły pchnąć naprzód młodą i nieutrwaloną jeszcze formę produkcji, żydzi naturalnym porządkiem rzeczy wypłynęli na szersze wody życia społecznego; okazali się oni nieomal jedynemi posiadaczami kapitałów, zgromadzonych w ich rękach wskutek zmonopolizowania handlu przez cały czas średniowiecza. Skorzystali przeto z owej przewagi swojej, aby wyjść z tego wązkiego terenu, jaki im doówczas przeznaczano i swojem pojawieniem się na widowni ogólno-europejskiej przyczynili się do zwycięstwa nowych dla nich dostępnych, a więc pożądanych form produkcji. Społeczeństwo europejskie, które przedtem bardzo niechętnie dopuszczało żydów do współżycia i współdziałania społecznego, bardzo skwapliwie przyjęło do swego grona tych z pomiędzy żydów, których kapitały mogły wywrzeć bardzo poważny wpływ na losy rodzącego się kapitalizmu. Skutki tej zmiany nie dały na siebie długo czekać. Prądy emancypacyjne w stosunku do żydów, które się w tym czasie rozwinęły, były najlepszym wyrazem nowego ugrupowania się stosunków w zachodnio-europejskich społeczeństwach. Od tej pory datuje się zasadniczy przełom w rozwoju narodu żydowskiego. Dotąd jednolity naród ten zaczyna się klasowo różnicować. Zróżnicowaniu temu towarzyszy doniosły i znamienny objaw, stwierdzenie którego posiada wielkie znaczenie przy rozpatrywaniu kwestji żydowskiej, a mianowicie ta warstwa żydów, która została dopuszczona do ogólno-europejskiej gospodarki ekonomicznej, warstwa żydów kapitalistów okazała wkrótce skłonności asymilacyjne. Zanik ekonomicznej podstawy, na której się wspierała odrębność narodowa, musiał spowodować zlanie się z ludami europejskiemi tych żywiołów żydowskich, które ekonomicznie zostały do nich wcielone. Co więcej, przewrót społeczny, jaki się dokonał w Europie, zasadniczo zmienił wewnętrzną fizjognomję żydów, niektóre warstwy oderwał radykalnie od ogólno-żydowskiego ciała narodowego, niektóre zaś pozornie narodowo wskrzesił. Owocem tego wskrzeszenia narodowego jest wzrost literatury żargonowej. Nacjonaliści i zwolennicy narodowego odrodzenia żydów upatrują tu odrodzenie kultury żydowskiej i żargonowi, dziecku tej pseudo-kultury, przepowiadają wielką przyszłość. Konieczność powstania nowożytnej kultury żydowskiej motywują oni istnieniem wielkich mas ludowych, które nie poddając się prądom asymilacyjnym, jakie ogarnęły niektóre warstwy żydowskie są jednocześnie mało podobne do żydów średniowiecznych. Na tej podstawie opierają oni swoje proroctwa na temat przyszłego narodowego odrodzenia żydów. To jednak preudo-odrodzenie można uzasadnić w zupełnie inny sposób. Ogromne masy żydowskie, zbudzone do życia przez rozwijający się kapitalizm, potrzebowały jakiegoś środka, za pomocą którego mogłyby przyswoić sobie owoce cywilizacji europejskiej. Jednym z do-

---

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

OGRÓD UDRĘCZEŃ.

(Ciąg dalszy.)

— Psy! — ryknął dozorca.

Rozległ się świst bicza, lecz oni nie drgnęli nawet pod razami. Ciało ich straciło, jak się zdawało, wszelkie czucie. Nogi się uginały... drżały, kolana stukały o siebie... Mięśnie kurczyły się i ściągały... Obaj blizcy byli osłupienia.

Nagle jeden z nich widocznie wyczerpany do cna, wypuścił rzemień z ręki, krzyknął chrapliwie i z rękami naprzód padł obok trupa twarzą w dół. Z ust rzuciła mu się krew czarną strugą.

— Wstawaj!.. łotrze!.. Wstawaj, psie! — wrzeszczał dozorca...

Czterykroć bat świszczał i smagał po plecach leżącego... Siedzące na kwitnących łodygach bażanty uleciały z wielkim hałasem. Po za sobą usłyszałem zgiełk i łopot pawi... Lecz człowiek nie podniósł się... Nie poruszył się... Krwawa plama na piasku rosła... Umarł!..

Odciągnąłem Klarę... Palce jej wpijały się w moje ciało... Czułem, że jestem śmiertelnie blady. Potykałem się jak pijany...

— Tego już za wiele! — powtarzałem.

Klara nie opierała się. Szła za mną mówiąc:

— A widzisz mój drogi!.. Ja dobrze wiedziałam! Czy nie powiedziałam ci prawdy?

Wyszliśmy na aleję, wiodącą do sadzawki w środku ogrodu. Idące za nami pawie porzuciły nas nagle i rozproszyły się z hałasem po gąszczach i trawnikach.

Aleja, bardzo szeroka, obstawiona była z obu stron rzędami martwych — ogromnych tamaryszków. Grube obnażone konary zaplatały się w twarde arabeski na tle nieba. W pniu każdego drzewa wydrążona była nisza. Większość nisz była pusta, lecz w niektórych byli mężczyzni i kobiety, zapchani tam gwałtownie i poddani wstrętnym nieprzyzwoitym torturom. Przed niszami stali jacyś ludzie, ubrani czarno. Byli oni czemś w rodzaju pisarzów sądowych. Stali wyprostowani dumnie z rejestrami w ręku i przyborami do pisania na brzuchu.

— To aleja badań przedwstępnych... — rzekła Klara. A ludzie, którzy stoją przed niszami, obowiązani są zapisywać zeznania, które wymknąć się mogą pod wpływem długotrwałej tortury z ust tych nieszczęśliwych... Lecz przyznają się oni rzadko... Wolą tu umrzeć, aby nie przedłużać swej agonji w klatkach więziennych i w końcu jednak zginąć w mękach innego rodzaju... Wogóle sąd nie nadużywa mąk przedwstępnego badania, chyba że chodzi o przestępstwa natury politycznej. Sądzą grupami, ryczałtem... Zresztą sam widzisz, że skazanych na te tortury jest nie-

wodów tego jest, że rozwój żargonu szedł współrzędnie z rozwojem walki klasowej proletarjatu żydowskiego. Najlepsze rzeczy, jakie napisane zostały w żargonie, były właśnie owocami, wyrosłemi na gruncie walki klasowej tego proletarjatu. Nawet beletrystyka żydowska nosi na sobie wyraźne piętno tego wpływu. Pozornie zdawać przeto mogłoby się, że język, którego rozwój uwarunkowany jest bytem najżywotniejszej klasy w naszem społeczeństwie, ma już tem samem zapewnioną przyszłość. Twierdzenie to byłoby zupełnie słusznem, gdybyśmy byli pewni, że klasa ta w dalszym swym rozwoju pozostanie wierna swoim tradycjom narodowym. Lecz co do tego mamy właśnie najmniej pewności. Dotychczas wprawdzie proletarjat żydowski był największą oporą narodowości żydowskiej. Ma to jednak swoje przyczyny specjalne, które nie zdają się nam być trwałe. Rozpatrując organizację ekonomiczną żydów w ciągu XIX stulecia, zauważymy z łatwością, że chociaż kapitalizm zburzył częściowo przegrodę, oddzielającą żydów od reszty społeczeństwa, proces ten jednak nie jest jeszcze skończony. a dalszy jego przebieg — z całą pewnością przewidywać to można — liczne sprowadzi zmiany w narodzie żydowskim. Żydzi nie są już obecnie narodem wyłącznie handlowym. Handlowa ta organizacja rozpadła się na szereg współczesnych organizacji gospodarczych, wśród których brak tylko rolnictwa, to bowiem u żydów niemal zupełnie zanikło. Jedną z organizacji tych jest właśnie współczesny przemysł kapitalistyczny, ten jednak u żydów nosi odmienny charakter, stwarzający dla proletarjatu żydowskiego pewne specjalne warunki. Przemysł żydowski, aczkolwiek w treści swojej jest wytworem kapitalizmu, ponieważ całkowicie oparty jest na systemie najmu i setkami nici związany jest z ogólno-społecznym organizmem gospodarczym, jednak pod względem technicznym wielce jest zacofany. Proletarjat żydowski pracuje przeważnie w drobnych warsztatach, które technicznie niczem się nie różnią od przemysłu z epoki przedkapitalistycznej. Wprawdzie część proletarjatu nieżydowskiego znajduje się też w tych samych zacofanych warunkach, nie możemy jednak utożsamiać wpływu, jaki to położenie wywiera na masę nieżydowską z wpływami, jakim podlega masa żydowska przedewszystkiem dlatego, że u innych narodowości koncentrowanie się proletarjatu w przemyśle wielkokapitalistycznym odbywa się zupełnie normalnie, a u żydów proces ten napotyka wielkie trudności. Brak łączności między proletarjatem żydowskim a proletarjatem rdzennej ludności, spowodowany ścisłą granicą między współczesnemi fabrykami, w których pracują proletarjusze innych narodowości i drobnemi warsztatami zatrudniającemi robotników żydowskich, był najpoważniejszą przyczyną zachowania się cech narodowych u tychże robotników. To też w gospodarce ekonomicznej tych krajów, w których znajdują się większe skupienia żydów, możemy w rzeczy samej skonstatować istnienie specjalnego przemysłu „żydowskiego", opartego na technicznie zacofanym i skazanym na zagładę sposobie wytwarzania. W jego zamkniętej i ciasnej komórce ekonomicznej żyje a raczej wegetuje proletarjat żydowski, odgrodzony od życia całego kraju. Nic przeto dziwnego, że w takiej atmosferze zachował on jeszcze swoją specyficzną psychikę narodową. Wszelkie jednak proroctwa na temat dalszego rozwoju narodowego żydów, oparte na założeniu o ich samodzielności ekonomicznej, wydają nam się więcej niż problematyczne. Widzieliśmy bowiem, że podstawą kulturalnej odrębności żydów jest właśnie ich samodzielność gospodarcza. Jaka jednak przyszłość oczekuje tę organizację gospodarczą, jakiemi drogami będzie kroczył dalszy rozwój najbardziej narodowo usposobionej części proletarjatu żydowskiego? Sprawa ta była już rozważaną w publicystyce żydowskiej. Z całej powodzi rozmaitych rozstrzygnięć tego problematu możemy wyciągnąć dwa kierunki zasadnicze, streszczające światopoglądy dwóch krańcowych skrzydeł żydowskiego społeczeństwa. Kierunek, wytknięty przez sjonistów, twierdzi, że przyczyny niedopuszczania proletarjatu żydowskiego do wielkiego przemysłu tkwią głęboko w naszym ustroju gospodarczym, że zjawiska tego nie można traktować, jako przejściowe, uwarunkowane tylko obecną sytuacją polityczną. Wyjątkowe to położenie, zdaniem sjonistów trwać będzie dopóty, dopóki żydzi będą mniejszością narodową na obcych te-

---

wielu, większość nisz jest pusta. Jednakże to genjalny pomysł... Sądzę, że wzięto go z mytologji greckiej... Jest to straszliwe naśladownictwo czarującej legendy o drjadach, uwięzionych w drzewach!..

Klara zbliżyła się do jednego drzewa, w którego niszy chrypiała kobieta, młoda jeszcze. Wisiała ona na haku, powieszona za ręce, zaciśnięte mocno w stawie drewnianemi klockami. Ramiona jej były okręcone sękowatemi sznurami z włókien kokosowych, posypanemi miałkim indyjskim pieprzem i nasmarowanemi musztardą, oraz zwilżonemi roztworem soli.

— Sznurów nie zdejmują dotąd — tłomaczyła moja kochanka — aż ręce spuchną i staną się cztery razy grubsze, niż zwyczajnie. Wtedy zdejmują je, a powstałe stąd wrzody pękają często i rozlewają się we wstrętne otwarte rany. Często się od nich umiera, lecz nie leczą się nigdy...

— A jeśli badany okaże się niewinny? — spytałem.

— Cóż z tego... trudno! — rzekła Klara.

W drugiej niszy była także kobieta. Ramiona i szyję miała ujęte w żelazne obręcze, nogi szeroko rozkraczone. Jej powieki, nozdrza, wargi, organy płciowe były natarte czerwonym pieprzem, sutki u piersi zaciśnięte śrubami. Dalej młodzieniec zawieszony na sznurach przechodzących pod pachami. Plecy gniótł mu wielki głaz kamienny... słychać było jak trzeszczały ścięgna. Inny jeszcze rzucony na plecy, szyja jego przykrępowana była drutem do wielkich palców u nóg. Ostre kamienie wpijały mu się w przeguby pod kolanami... Potem następowały puste nisze... To tu to owdzie nisza ze skrępowanym, ukrzyżowanym lub powieszonym człowiekiem, którego oczy były zamknięte, jakoby spał lub może już nie żył!

Klara umilkła. Nie opwiadała nic więcej. Wsłuchiwała się w ciężki polot sępów, unoszących się nad zgmatwaną siecią konarów, i w krakanie kruków, pławiących się wyżej jeszcze niezliczonemi stadami w błękicie niebios.

Złowroga aleja tamaryszkowa wyprowadziła nas na szeroki kwiecisty taras, skąd zeszliśmy do sadzawki...

Nad wodą sterczały długie łodygi kosaćców o niezwykłych kwiatach, zabarwionych jak stare wazy kamienne: drogocenny stary lazur z pobłyskiem krwawym; posępna purpura z odcieniem pomarańczowym, czarny aksamit niby posypany siarką. Niektóre, ogromne i skędzierzawione, miały płatki podobne do znaków kabalistycznych. Grzybienie i lotosy rozkładały na złocącej się wodzie ogromne kwiaty, podobne do odrąbanych pływających głów. Kilka minut staliśmy oparci na balustradzie i patrzyli w milczeniu na wodę. Widzieliśmy złocisty pysk ogromnego karpia, śpiącego pod liściem. Wśród trzcin i sitowia mknęły jazie, jak czerwone myśli kobiety...

IX.

I oto dzień się skończył.

Niebo zapłonęło czerwienią. Miejscami słały się na niem szmaragdowe, dziwnie przezrocze wstęgi. Jest

rytorjach. Ta dosyć krucha teorja została z całem powodzeniem obaloną przez przedstawicieli drugiego ze wspomnianych kierunków, przez bundowców, którzy z łatwością dowiedli, że wbrew twierdzeniom sjonistów niedopuszczenie proletarjaru żydowskiego do wielkiego przemysłu jest to zjawisko chwilowe, spowodowane obecnemi warunkami politycznemi. Pomiędzy temi krańcowemi poglądami istnieje, jak mówiliśmy, jeszcze mnóstwo najrozmaitszych zdań i zapatrywań, co zresztą z naszego stanowiska jest rzeczą obojętną. Ani w tym bowiem, ani w owym wypadku, naszem zdaniem, nie można się spodziewać rozwoju kultury żydowskiej. Podobnie bowiem, jak widzieliśmy, że asymilowały się i asymilują te warstwy burżuazji żydowskiej, które przygarnął kapitalizm, podobnie też i odrębna kultura narodowa proletarjatu żydowskiego z chwilą całkowitego dopuszczenia żydów do wielkiego przemysłu zostanie stanowczo pogrzebaną. Trudno byłoby w rzeczy samej spodziewać się trwania i rozwoju jakiejś odrębnej kultury narodowej przy braku dla niej wszelkiej realnej podstawy społecznej. Jedyną klasą w żydowskiem społeczeństwie, okazującą skłonności do stałego zachowywania przeżytych już form kulturalnych jest drobnomięszczaństwo żydowskie. Ale trudno byłoby spodziewać się po klasie, której rola społeczna już dawno została skończoną, jakowychś sił twórczych. Takie będą losy kultury żydowskiej, jeżeli dalszy rozwój proletarjatu żydowskiego pójdzie zupełnie normalną drogą. Gdyby jednak okazało się, że proletarjat żydowski w rzeczywistości ma zamkniętą drogę do współczesnego przemysłu, że wogóle gospodarka społeczna mas żydowskich nie dźwignie się nigdy na wyższy szczebel i wtedy musielibyśmy skonstatować brak wszelkich podstaw dla odrodzenia kultury żydowskiej. Mielibyśmy bowiem wówczas do czynienia z narodem skazanym na wegetowanie w dawno przeżytych formach ekonomicznych. A naród, którego najżywotniejszą klasę skazanoby na stopniowe wyradzanie się, któremu przecięto by jego arterję życiową, byłby zupełnie niezdolny do jakiejś pracy kulturalnie twórczej. Podobne jednak przypuszczenia są absurdem, życia nikt w biegu nie powstrzyma, a jak dotychczas rzeczywistość wskazuje, że wszyscy żydzi, których bieg wypadków wprowadził na tory ogólno-społecznego życia, zwykle przyjmowali kulturę tego narodu, wśród którego zamieszkiwali. Taki los spotkał już poczęści żydowską burżuazję i inteligencję. Przyszłość nam pokaże, czy ten sam los spotka i proletarjat żydowski. Jest to jednak więcej niż prawdopodobne. Więcej jeszcze, jest to pożądane. Rozwój kultury świata powinien doprowadzić do zniesienia fanatyzmu i przesądów religijnych i nacjonalistycznych masy żydowskiej, podobnie, jak to czyni istotny demokratyzm proletarjacki ze społeczeństwami, wśród których żydzi przebywają. Na tem polega idący ręka w rękę z rozwojem wyższych form ekonomicznych rozwój kultury duchowej.

Albowiem nie o to nam chodzi, by sztucznie wskrzesić martwą hebrajszczyznę, lub aby istniał żargon i odrębne zwyczaje żydowskie, niesłusznie kulturą nazywane, lecz aby świat przeszedł do wyższych form życia, w których i żydzi udział swój mieć będą. Inna to rzecz, że do podniesienia poziomu kulturalnego mas żydowskich żargon na razie jest potrzebny i że ci, co zamiast pracować nad zdobyciem dla żydów realnej możności rozwoju życia i kultury, chcą ich uszczęśliwić zaciętem i bezwzględnem tępieniem żargonu, śmiech jedynie budzą. Ale to jest już kwestja przekraczająca ramy niniejszego artykułu.

Anatol Mühlstein.

ZJAZD MŁODZIEŻY POSTĘPOWEJ.

Projekt zwołania zjazdu Polskiej młodzieży postępowej zbiegł się rzeczywiście z życzeniami ogółu. Tem tylko daje się wytłomaczyć, że pomimo spóźnionej pory roku akademickiego, pomimo słabego zorganizowania młodzieży w poszczególnych miejscowościach zgromadził on 27 delegatów od 18 stowarzyszeń, reprezentujących około 550 kolegów z zagranicy i 1100 z Galicji. Podnietą do tak żywego zainte-

to godzina, kiedy kwiaty połyskują tajemniczo, kiedy promienieją mocno, lecz zarazem skupione są i zadumane. Płoną one jakoby zwracając powietrzu światło, które korona ich chłonęła przez dzień cały. Wysypane proszkowaną cęgłą aleje wydają się na jaskrawem zielonem tle trawników to ognistemi wstęgami, to potokami rozpalonej lawy. Ptaki pomilkły na gałęziach. Owady przestały brzęczeć, śpią lub pomarły. Tylko ćmy i nietoperze zaczynają krążyć w powietrzu. Z głębi niebios na drzewa, z drzew na ziemię spływa cisza. Czuję że, ta cisza przenika i we mnie jak dreszcz śmiertelny.

Stado żórawi schodzi po spadku, porosłym trawą, i szykuje się do noclegu niedaleko od nas na brzegu wody. Słyszę tupot ich łap w wysokiej trawie i suche klaskanie dziobów. Zasypiają zwolna. Stojąc na jednej nodze, nieruchomo, z głową pod skrzydłem, ptaki te wyglądają jak rzeźby z bronzu. Karp o złotej mordzie, który spał pod liściem lotosu, obudził się, wirował, pogrążał się, znikał, zostawiając na wodzie szerokie fale, które kołysały łagodnie zamknięte kielichy grzybieni, rozszerzały się i ginęły w splotach kosaćców. A demoniczne kwiaty ich wyzierały w magicznym obrzędzie wieczoru niby znaki falistyczne, wydarte z księgi przeznaczeń...

Jakaś olbrzymia roślina rozłożyła na wodzie zielonawą, plamioną brunatnie czarę kwiatu. Zalata od niej mocna woń trupia. Muchy wciąż jeszcze wiją się i kręcą uporczywie koło kielicha, ziono̧cego zgnilizną.

Klara oparta na poręczy mostu, stała, patrząc chmurnie na wodę. Odblask gasnącego słońca kładł się na jej szyi... Ciało jej zdawało się kruchsze, usta się zwęziły. Poważna jest i smutna. Oczy zwrócone na wodę sadzawki, lecz wzrok biegnie dalej i głębiej niż woda. Idzie może ku czemuś głębszemu i bardziej nieprzeniknionemu niż głąb tej wody. Może spogląda ona w swą duszę, w otchłań swej duszy, która w wirach płomieni i krwi toczy potworne kwiaty jej pożądań? I cóż ona widzi? O czem myśli? Nie wiem. Może nie widzi nic i nie myśli o niczem. Zmęczona, z potarganemi nerwami, wysmagana biczem rozpusty, milczy oto i nic więcej... A może ostatnim wysiłkiem mózgu zbiera wspomnienia i obrazy tego dnia okropnego, aby obdarzyć bukietem czerwonych kwiatów tę chuć szalejącą?.. Nie wiem...

Boję się przemówić. Trwoży mnie ona, przeraża do głębi swą nieruchomością i milczeniem. Czy istnieje ona naprawdę?.. Ze zgrozą zadaję sobie to pytanie... Może jest ona wytworem mojej rozpustnej wyobraźni, moich majaczeń gorączkowych... Może jest dziwnym obrazem wylęgłym przez zmorę senną? Może to jedna z tych pokus zbrodniczych, które nawiedzają mózgi morderców i obłąkanych?.. Może to moja dusza, która wyszła ze mnie i przybrała kształt wcielonego grzechu?..

Ale nie... Dotykam jej. Ręka poznała cudowne żywe linje jej ciała. Jej skóra przez cienką jedwabną

resowania się była niewątpliwie ważność chwili obecnej, paląca chęć wyświetlenia sobie przyszłości, wytknięcia drogi naprzód.

Zjazd zurychski zgromadził młodzież bardzo różnolitą pod względem przekonaniowym. Ostatnie lata zróżniczkowały głęboko młodzież postępową. To też na VII Zjeździe P. Mł. Post. wszystkie kierunki i prądy społeczne znalazły swe odbicie. Zaznaczyć należy, że zjazd wykazał znaczną przewagę młodzieży postępowej nad narodowo-demokratyczną. Okrywając się płaszczykiem bezpartyjności endeckie „Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej zagranicą“ rozporządza zaledwie połową tych wpływów, co świeżo zorganizowany Związek. VII zjazd przeszedł do porządku dziennego nad zwolennikami bloku z Narodową Demokracją, należącymi lub proponującymi wstąpienie do Zjednoczenia.

Odnowiony Związek ma być terenem ścierania się, urabiania młodzieży pod względem społecznym. Zakres Związku dzięki nowym zmienionym warunkom musi z konieczności rzeczy stać się o wiele szerszym niż dawniej. Wpływa na to nietylko liczebność młodzieży studjującej zagranicą, lecz i związkowe wymagania kulturalne, dojrzałość społeczna i umysłowa.

Przyjęty tymczasowo na VII Zjeździe plan działalności kulturalnej stowarzyszeń obejmuje następujące punkty: 1) Koła naukowe. 2) Odczyty. 3) Biuro informacyjne, poradnik dla maturzystów. 4) Organ. 5) Uniwersytet korespondencyjny. 6) Uniwersytety ludowe.

W dyskusji nad kołami naukowemi z dziedziny nauk społecznych, literackich, przyrodniczych i t. d. zwyciężył pogląd, że należy zerwać z szablonem dyletanckich kół samokształcenia. Koła naukowe obejmować winny wszystkie sprawy tyczące się odnośnego przedmiotu. Koła społeczne np. winny zajmować się nietylko samokształceniem się, badaniem teoretycznem i praktycznem stosunków społecznych, politycznych i kulturalnych społeczeństw obcych, wśród których młodzież studjuje, lecz również zbieraniem materjałów, referowaniem ich, przyswajaniem ich społeczeństwu polskiemu. Koniecznem jest nawiązanie stałych stosunków kół społeczno-naukowych z „Archiwum Społecznem“ w Krakowie oraz z innemi instytucjami krajowemi. Inne koła powinny się zająć badaniem odkryć i postępów w odnośnych gałęziach wiedzy.

Zjazd jaknajusilniej podkreślił potrzebę przyswajania siłami młodzieży odnośnej do każdego zawodu literatury naukowej, mogącej się przyczynić do wzbogacenia literatury naukowej polskiej.

Podejmując działalność odczytową, zjazd miał na celu obudzenie życia umysłowego młodzieży. W tym celu projektowanem jest sprowadzanie prelegentów stale lub czasowo przebywających zagranicą lub nawet mieszkających w kraju. Ideałem w tym względzie byłby objazd wszystkich kolonji przez kilku wybitniejszych prelegentów krajowych.

W celu udzielania dokładnych informacji o uniwersytetach zagranicznych założone zostało centralne biuro z siedzibą w Zurychu. Za jedno z najbliższych zadań Centralnego Biura uznane zostało wydanie Poradnika Informacyjnego dla młodzieży wyjeżdżającej zagranicę. Wydawnictwo to ma obejmować szczegółowe i krytyczne przedstawienie stanu, systemu, warunków kształcenia się w uniwersytetach zachodnio-europejskich, ma być jedną z gałęzi „Poradnika dla Samouków“. Może ono nietylko oddać nieocenione usługi praktyczne maturzystom lecz do pewnego stopnia przygotować grunt dla wyższego szkolnictwa w kraju. W tej sprawie, jak również w sprawie utworzenia Uniwersytetu Korespondencyjnego, polegającego na rozsyłaniu serji odczytów i wykładów, opracowanych przez fachowców na wzór istniejących już stowarzyszeń amerykańskich, Zjazd zwraca się do osób skupionych koło byłych i istniejących instytucji oświatowych w kraju jako to: Wyższych kursów wakacyjnych w Zakopanem, Uniwersytetu dla Wszystkich, a przedewszystkiem do twórców „Poradnika dla Samouków“.

W sprawie uniwersytetów ludowych Zjazd poleca stowarzyszeniom w miejscowościach, gdzie skupia się większa liczba wychodźców, popieranie istniejących lub zakładanie nowych instytucji. Pozatem Zjazd postanowił wydawanie w miarę sił i możności „Wiadomości związkowych“.

---

tkaninę parzy mi palce... Klara nie drgnęła od tego dotknięcia, nie zadrżała, jak tyle razy, od pieszczoty. Pragnę jej i nienawidzę. Pragnę ją wziąć w ramiona, ścisnąć ją, zadusić, złamać, upoić się jej śmiercią, wypić krew z jej żył otwartych. Krzyczę to groźnie, to błagalnie:

Klaro!.. Klaro!.. Klaro!..

Klara milczy, stoi nieruchoma. Oczy jej wciąż wpatrzone w coraz bardziej mroczniejącą wodę. Ale zdaje mi się, że nie widzi nic, ani wody, ani czerwonego blasku, padającego z niebios, ani kwiatów... że zapomniała o sobie... Usuwam się nieco, żeby jej nie widzieć, żeby nie dotykać jej ciała... Zwracam się twarzą do słońca, którego ostatnie rozproszone blaski gasną na niebie. Rozpłyną się one wkrótce w bezmiarze i ciszy nocy.

Cień spływa na ogród, zawłóczy siną oponą trawniki i ginące w zmierzchu gąszcza. Kwiecie drzew wiśniowych i brzoskwiniowych lśni białością księżycową, ogród wydaje się pełen widm ulotnych i błędnych. Szubienice i rusztowania wznoszą swe złowrogie słupce i czarne pomosty na stalowo-błękitnem tle wschodu.

Zgroza! Nad krzewami, na tle konającej purpury wieczoru widzę, że się obracają, obracają na palach, obracają zwolna, obracają w próżni i chwieją się podobni do ogromnych kwiatów o łodygach widzialnych w mroku... Widzę że się obracają czarne sylwety wbitych na na pal pięciu skazańców!

Klaro! Klaro! Klaro!

Lecz głos moj nie dochodzi do niej... Klara nie odpowiada, nie rusza się, nie odwraca... Schylona wciąż i zapatrzona w wodę... w bezdeń wodną. Nie słyszy mnie, jak nie słyszy skarg, krzyków, charczenia tych wszystkich, co umierają w ogrodzie.

Czuję w sobie ciężkie przygnębienie, znużenie ogromne, jak po długiem, długiem błądzeniu przez lasy zarażone gorączką, na brzegach jezior zionących śmiercią. Chwyta mnie rozpaczliwe wyczerpanie, od którego jak mi się zdaje, nigdy się nie wyzwolę. Mózg ciąży mi i dręczy mnie.. Jakoby obręcz żelazna zaciska mi skronie, tak że czaszka pęknie...

Zwolna myśli me ulatają z ogrodu, z miejsc torturowych... Uciekają od straszliwego konania pod dzwonem, od drzew opętanych przez męczarnie, od krwawych żarłocznych kwiatów... Chcą rzucić trupie kolisko, mkną do czystego światła, stukają w podwoje życia... O, biada! podwoje życia otwierają się na pałac i ogród śmierci... Wszechświat wydaje mi się ogromnym, nieubłaganie-straszliwym ogrodem udręczeń... Wszędzie krew, a tam gdzie życie kipi — zjawiają się wstrętni oprawcy... rwą ciało na strzępy, piłują kości, zdzierają skórę ze złowieszczą radością na twarzach...

Ach! tak! Ogród udręczeń... Namiętności, pożądania, nienawiść, kłamstwo... prawa, instytucje społeczne, sądy, miłość, sława, bohaterstwo i religja — wszystko to są potworne kwiaty, przerażające narzędzia wieczystej męki ludzkiego rodzaju. To com widział i słyszał dzisiaj, istnieje, krzyczy i wyje daleko poza obrę-

Poważne zajęcie się pracą kulturalną nie przesłoniło Zjazdowi zadań w dziedzinie wychowania młodzieży, wytworzenia silnej opinji ideowej. Związek z całą stanowczością będzie zwalczał dające się zauważyć tendencje aspołeczne i jednostronność teorji humanitaryzmu i wolnomyslności. Platformą Związku będzie postęp w duchu najszerszych ideałów społecznych. W obszernej dyskusji na temat pozytywizmu i pracy organicznej wypowiedziano się przeciwko jednostronnemu zajmowaniu się pracą kulturalną. Wspomnieć tu zwłaszcza wypada o źródłowym referacie kolegi K., który dał zarys rozwoju liberalizmu w Polsce, przeprowadził analizę obozów pozytywistycznego i społecznego w latach 80, wyjaśnił pewne analogje z chwilą obecną, podkreślając wszakże z całą świadomością zmienione gruntownie warunki.

Głęboko wyryła stę w pamięci wszystkich dyskusja w sprawie szkolnictwa. Przyjęta deklaracja daje zarys historyczny wyższego szkolnictwa po zamknięciu Szkoły Głównej, dosadną charakterystykę stosunków.

W związku z poprzednim rozważaną była kwestja pomocy materjalnej młodzieży wyjeżdżającej zagranicę. W tym celu postanowiono utworzyć przy Związku wydział bratnich pomocy, posiadający autonomję wewnętrzną, niezależny od Zarządu Związku. Wydział ów winien porozumieć się z istniejącemi zagranicą kasami Bratniej Pomocy, jak również skomunikować się z instytucjami krajowemi, oraz z komisjami stypendjalnemi w celu uzyskania wpływu na ich rozdawnictwo.

Zjazd stwierdził, że społeczeństwo polskie z dziwną obojętnością traktuje sprawę pomocy materjalnej młodzieży studjującej zagranicą. Jest to tem niesprawiedliwsze, że młodzież pracuje teraz bez porównania więcej niż w kraju, oddając się z całym zapałem pracy uniwersyteckiej. Wobec tego, że młodzież uniwersytecka przeważnie przebywa zagranicą, że pozbawioną jest tej pomocy, jaką dostawała w kraju, że nie ma możności zarobkowania na miejscu, społeczeństwo winno zwrócić w tym kierunku poważne wysiłki.

Sprawa zorganizowania pomocy materjalnej spadnie niemal wyłącznie na barki młodzieży postępowej. Młodzież narodowo-demokratyczna jako więcej zamożna nie interesuje się tą sprawą. Przyjmując całą doniosłość szerokiej akcji w tym kierunku, z tem większą energją postanowiono zająć się.

Do kategorji codziennych obowiązków młodzieży przebywającej zagranicą, zaliczona została pomoc emigracji robotniczej. Sprawa to nietylko wspierania strasznej nędzy, panującej wśród wychodźców, lecz również skierowywania racjonalnego fal wychodźctwa. Zjazd polecił stworzenie w poszczególnych stowarzyszeniach komisji, które pracować będą w kierunku zebrania odnośnych materjałów, skoncentrowanych następnie w archiwum emigracyjnem.

W ciągu 5 dni przy trzy razy dziennie odbywających się posiedzeniach plenarnych przedyskutowano wszystkie 12 punktów porządku dziennego. Zawdzięczać to należy oddawaniu ważniejszych spraw po przedwstępnej dyskusji do odpowiednich komisji, które po opracowaniu wniosków przedstawiały ją przez swych referentów na plenum zjazdowe.

Dyskusja na Zjeździe wysunęła kwestję współżycia wzajemnego w stowarzyszeniu rozmaitych żywiołów partyjnych. Wobec różnolitości żywiołów, wchodzących w skład Związku, tylko ścisłe przestrzeganie bezpartyjności zdolne jest zapewnić mu pomyślny rozwój. W przyjętej deklaracji Zjazd z całą stanowczością wypowiedział się przeciwko przenoszeniu sporów partyjnych na teren Związku.

Przyszłość pokaże, czy Związek spełni pokładane w nim nadzieje, czy nowe życie znajdzie w nim bogate tworzywo. Szybkie otrząśnięcie się młodzieży z apatji, bogactwo materjału ideowego, poruszanego na Zjeździe, szczerze społeczne stanowisko, jakie zajęła młodzież postępowa, każe z ufnością spoglądać w przyszłość. W ciężkich warunkach powstaje nowa instytucja, ale zato ideały i wiara, które powinna ona zaszczepić w szeregach młodzieży, mogą być naprawdę mocne — wszystko składa się na to, by je zahartować.

H. M.

---

bem tego ogrodu... na całej kuli ziemskiej, a ogród ten jest już dla mnie symbolem tylko. Szukam na czemby głowę można ukoić od zbrodni, szukam wytchnienia od śmierci... ale naprózno... napróżno...

Pragnąłem, o! tak pragnąłem nabrać otuchy, oczyścig mózg i duszę dawnemi wspomnieniami o twarzach znanych i blizkich... Wołałem na pomoc Europę z jej obłudną cywilizacją i Paryż, mój pełen wesela i śmiechu Paryż... Lecz widzę przed sobą twarz Eugenjusza Mortaina... Krzywi się na tułowiu grubego gadatliwego kata, który siedząc wśród kwiatów u podnoża szubienic czyści swe noże i piły. Oto, usta, wiotkie zwisłe policzki pani G.... Nachyliła się nad drewnianym kozłem... Ręce gwałcicielki dotykają, pieszczą żelazne paszcze, które nażarły się tyle ludzkiego mięsa... Tu wszyscy mężczyzni i kobiety, które kochałem i sądziłem, że kocham, płoche ladyjskie duszyczki, niezatartą nigdy plamą krwi napiętnowane.

I człowiek jako jednostka i człowiek tłum, i zwierzę, roślina, element — natura cała wreszcie parta żywiołową siłą miłości — dąży do zabójstwa, pragnąc poza obrębem życia nasycić szaleńcze życia pożądanie, co źre życie i wytryska z życia potokami brudnej piany!

Przed chwilą pytałem siebie, kim jest Klara i czy istnieje naprawdę... Czy istnieje? Ależ Klara to właśnie życie, to wcielenie życia w całej jego pełni!..

Klaro! Klaro! Klaro!

Nie odpowiada, nie rusza się, nie obraca. Mgła błękitno-srebrna unosi się nad polankami, nad wodą, owija gąszcze, zawłóczy machiny torturowe. I zdaje mi się że wraz z nią płynie woń krwi, woń trupia — niby kadzidło niewidzialnych kadzielnic, kołysanych przez ręce niewidzialne, które kadzą na nieśmiertelną chwałę śmierci, na nieśmiertelną chwałę Klary!

Na przeciwległym brzegu sadzawki rozległ się krzyk gekona jakoby wydzwaniający godziny. Odpowiada mu drugi, potem jeszcze i jeszcze inny... w regularnych odstępach... Jakoby wołają na siebie i mówią śpiewnie świąteczne dzwony... Ton ich jest nadzwyczajnie czysty, kryształowo dźwięczny i słodki, tak słodki, że widma napełniające ogród, rozpraszają się nagle... w ciszę wlewa się spokój, w noc czar białego marzenia... Te nuty tak jasne, tak niewypowiedzianie jasne wywołują we mnie tysiące i tysiące krajobrazów nocnych... Płuca me oddychają lekko... myśl się uspokaja. Czas niejaki nie pamiętem, że Klara jest koło mnie, że wszystko naokół, ziemia, i kwiaty, krwią się poją... Marzyło mi się, że błądzę po bajecznych zasianych ryżem polach Annamu.

— Wracajmy! — rzekła Klara.

Urwany, szorstki i znużony dźwięk jej głosu przywołał mnie do rzeczywistości... Klara stoi przedemną... Jej nogi rysują się lekko pod obcisłemi fałdami sukni... Opiera się na rączce parasolki. Wargi jej lśnią w półmroku jak małe światło w wielkiej zamkniętej komnacie, zasłonięte różową umbrelką.

W SPRAWIE ST. BRZOZOWSKIEGO.

Potworne, gołosłowne oskarżenie Brzozowskiego; jakoby był on płatnym szpiegiem, wywołało naturalnie objawy radości w obozie reakcjonistów, ale nawet niektóre jednostki z „radykalnego“ obozu wprost rozkoszują się tą pogłoską — tak im trafiła ona do serca, jak damom światowym — plotka o jakimś szwanku na cnocie, poniesionym przez ich ukochaną towarzyszkę, która miała to nieszczęście, że -- zaćmiewała je swą pięknością. No chwała Bogu, myślą sobie jedni i drugie: teraz jest już przynajmniej pewna kompensata! W danym razie niejednemu wielkiemu mężowi łatwo wyrość wprost na kolosa etyki, bo któżby nie wydał się kolosem wobec takiej zbrodni, która na tym naszym względnym świecie jedyna może uchodzić za coś absolutnego, za coś co w każdem społeczeństwie, w każdym stadjum ludzkości, na każdym z niezliczonych światów musi pozostać potworną zbrodnią.

Ale czy czasem panowie nie cieszycie się przedwcześnie? Wszakże Brzozowski ogłosił protest pełen bólu i oburzenia i żąda zwołania sądu, ścisłego zbadania sprawy; a dotąd o dowodach jakichkolwiek nic nie wiadomo. Z drugiej zaś strony wiadomo, że w zamęcie rewolucyjnych burz, gdzie ścierają się namiętności płomienne, gdzie w żarze walk, w ogniu pękających pocisków i wśród zgrzytu szubienic życie jednostki nie wielką ma cenę i czasu jest nie wiele na zbytnie subtelności w sądzeniu — że w takich czasach ginęli częstokroć z bratobójczej ręki posądzeni o szpiegostwo ludzie niewinni, a czyż np. nie wiadomo, że za szpiega poczytywany był Kasprzak!

Jeżeli zaś w sprawie jakiegoś pospolitego oficera francuskiego skazanego za szpiegostwo nie tylko Francja, ale wszystko co było szlachetniejszego śród ludzkości podniosło alarm, żądając ponownego zbadania sprawy, to cóż gdy chodzi o taką jednostkę jak Brzozowski, który jest chlubą społeczeństwa polskiego.

Naturalnie, że te „etyczne“ dusze, które są w stanie rozkoszować się takiem potwornem zjawiskiem, wobec którego mąci sią myśl i zdaje się pękać serce każdego, kto odczuwa dostojeństwo ludzkie — że te „etyczne“ dusze nie są już w możności zmienić swej hyjenowej natury; ale można je przecież chyba zmusić do posłuchu przed literą prawa: ***neminem captivabimus nisi jure victum.*** Niech się ze swemi objawami uciechy wstrzymają aż oskarżyciele Brzozowskiego przytoczą dowody, nie prawdopodobieństwa, nie poszlaki (takie zbyt często mylą boleśnie), lecz dowody, i ***to dowody nie pozostawiające nawet cienia wątpliwości.***

Dopóki dowodów takich nam nie przedstawią, należy w tem oskarżeniu przypuścić raczej wszystko inne, niż prawdę.

Ktokolwiek, nie posiadając takich dowodów, głosi i rozgłasza takie oskarżenie przeciw takiemu jak Brzozowski człowiekowi, ten staje się winnym nie tylko niezmiernej krzywdy jednostkowej, ale i ciężkiej klęski społecznej.

Wacław Nałkowski.

DZIEŃ ROBOCZY.

Ministerjum handlu i przemysłu złożyło Dumie projekt prawa o „normie dnia roboczego“ w fabrykach i zakładach przemysłowych.

— Na jakich zasadach jest zbudowany ten projekt? — zapytał ministra współpracownik „Rus. Sł.“

— Przedewszystkiem na zasadzie konieczności państwowej. Projekty praw traktujące o robotnikach powinny być obce wszelkiemu sentymentalizmowi, — odpowiedział minister.

Historja prawodawstwa robotniczego w Rosji świadczy, że „konieczność państwowa“ była zawsze utożsamiana z policyjną troską o „zapobieganie przestępstwom“.

Tymczasem nawet organ rady zjazdów przemysłowców górniczych południa „Gornozawodskij Listok“ pisze (№ 6): Na szpaltach naszego pisma niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na to, że jest w najwyższym stopniu niecelowem rozstrzygać zagadnienia prawodawstwa robotniczego pod wrażeniem poglądów policyjnych o bezpośredniem niebezpieczeństwie ruchu robotniczego

---

Nie ruszam się, więc mówi znowu:

— No i cóż!.. Czekam!..

— Chcę wziąć ją pod rękę... Odmawia.

— Nie... nie... chodźmy obok siebie!

Nastaję...

— Zmęczyłaś się przecie droga Klaro... Z pewnością...

— Nie... wcale nie!

— Do rzeki stąd daleko... weź mnie pod rękę... proszę...

— Nie, dziękuję... I milcz... o, milcz!

— Klaro! Nie jesteś już taką, jak byłaś...

— Jeżeli chcesz mi sprawić przyjemność... zamilknij proszę! Nie znoszę rozmowy w takiej godzinie...

Głos jej brzmi sucho, stanowczo, rozkazująco... Ruszamy w drogę... przechodzimy most... ona idzie naprzód... kroczymy ścieżynami, które się wiją po łąkach... Klara idzie ciężkim nierównym krokiem. Lecz piękno jej ciała jest tak olśniewające i odporne, że nie psuje to wcale harmonijnych, giętkich i pełnych zarysów jej postaci. Biodra jej falują rozkosznie. Nawet suchy umysł jej daleki jest od pożądania miłosnego, kiedy kurczy się i protestuje, kształty jej przeznaczonego do miłości ciała tchną upajającym zmysłowym żarem. Poza, gest, szelest jej sukni, fruwanie włosów — wszystko w niej krzyczy o miłosci, rozsiewa miłość i żądzę naokół — na istoty żywe i przedmioty. Chrzęści piasek pod jej stopami, a ja słyszę w tym chrzęście krzyk żądzy, odgłosy pocałunków, słyszę waraźnie rytm imienia, dźwięczącego zewsząd — słyszałem ją w skrzypieniu szubienic, w charczeniu konających... A teraz w ciemności nocy szepczą to zachwycające a mroczne imię:

Klaro! Klaro! Klaro!

Umilkły gekony aby lepiej słychać było to imię... Wszystko umilkło. Mroki gęstniały... Otaczały nas pieszczotliwą osłoną... upajającą ochłodą. Dymiły wonie... Trącaliśmy w cudowne kwiaty... cudowniejsze jeszcze, że ledwie widziane, a one kiwały na nas i pozdrawiały nas jak tajemnicze wróżki. Pierzchły okropne widma... Pozostało tylko piękno... Zachwytem tchnęła noc... coraz to czarowniejsza.

Przygnębienie moje minęło... Wróciła rzeźkość... pierzchła gorączka. Członki me odzyskały lekkość, giętkość, siłę. Im dalej szedłem, tem bardziej topniało sumienie... Czułem, że powstaje we mnie jakoby gwałtowne pragnienie zmysłowe. Zbliżyłem się do Klary... szedłem obok niej... zupełnie blizko... paliła mnie... Lecz Klara nie była już tem uosobieniem grzechu jak wtedy, gdy żuła kwiaty rutwicy, walając z namiętnem uniesieniem swe wargi żółtym pyłkiem. Lodowaty wyraz jej twarzy nie harmonizował z ciałem tchnącem zmysłowym żarem. O ile mogłem spostrzedz namiętność paląca się dziwnym blaskiem w jej oczach i zmysłowa omdlałość warg znikła.

(C. d. n.)

w danej fazie rozwoju jego. Badania objektywne położenia ekonomicznego kraju i ustosunkowania faktycznego jego sił społecznych, nie zaś dane protokułów policyjnych o demonstracjach i strajkach powinny być jedyną podstawą do rozstrzygania wątpliwości w tej dziedzinie.

Nowy projekt bardzo mało polepsza warunki pracy, a pod niektóremi względami nawet je pogarsza.

Projekt prawa o normie dnia roboczego zakazuje „dopuszczanie nieletnich do pracy szkodliwej dla zdrowia i połączonej z niebezpieczeństwem dla życia". Jednak przewidziany jest i wyjątek z prawa ogólnego, zaznaczono bowiem, że „dopuszczalne są za zezwoleniem administracji *pewne* wyjątki".

Sprawę unormowania dnia roboczego robotników dorosłych projekt prawa określa w sposób następujący:

Praca nocna trwać ma co najwyżej 6 godzin, pomiędzy g. 10 w. a 6 r.

Dzień roboczy robotnika określa się na $10^1/_2$ godzin na dobę i trwać ma niedłużej, jak 60 godzin tygodniowo.

Sama przez się ta norma, jakkolwiek niższa od obowiązującej obecnie, wcale nizką nie jest i życie wyprzedziło znacznie prawo pisane: w Królestwie Polskiem naprz., powszechnie w wielkim przemyśle obowiązuje 9 godzinny dzień roboczy, przyjęty za zobopólną zgodą robotników i przemysłowców w r. 1905.

Jednak norma dnia roboczego określa się prawnie na $10^1/_2$ godzin tylko w teorji, w praktyce zaś prawo pozwala ją znacznie przedłużyć, nawet po za normę obecnie obowiązującego $11^1/_2$ godzinnego dnia roboczego. Dzieje się to w ten sposób, że prawo przewiduje roboty dodatkowe w ogólnej ilości 75 godzin tygodniowo, a więc wypada, że dzień roboczy trwać ma godzin $12^1/_2$.

Niedość na tem: projekt przewiduje dalsze wyjątki dla robót sezonowych i pomocniczych, dotyczy robotników pracujących w cukrowniach, torfiarniach, cegielniach i t. d., więc takich, którzy są najmniej zorganizowani i najbardziej opieki prawnej potrzebują.

Szkodliwość przedłużania dnia roboczego jest tak widoczną, że uznał to nawet urzędowy organ ministerjum skarbu i pisze on („Torgowo-Promyszlennaja Gazieta"): Przyczyna ogromnej ilości wypadków nieszczęśliwych w fabrykach kryje się nie tylko w tem, że fabryki źle są zaopatrzone w środki zapobiegawcze, ochronne, ale i w tem, że dzień roboczy jest tak długi w naszym przemyśle; skutkiem nadmiernej długości dnia roboczego stępia się uwaga robotnika, zmniejsza się zdolność spostrzegania niebezpieczeństwa i zjawia się pewna obojętność na własne zdrowie i życie.

Uzasadnia ten swój pogląd urzędówka ministerjalna w sposób następujący: w miarę oddalenia od dnia odpoczynku niedzielnego ilość wypadków nieszczęśliwych wzrasta, tak, że w soboty bywa 2 razy więcej wypadków niż w poniedziałki; tak samo wieczorem wypadki zdarzają się częściej niż rano. Wreszcie najczęściej podlegają wypadkom młodzi robotnicy w wieku lat 15 do 20.

Z tych faktów „Torg. Prom. Gaz." wysnuwa wniosek, że należałoby ograniczyć dzień roboczy nietylko dzieci w wieku od lat 12 do 15, ale i wyrostków od lat 15 do 20. W projekcie jednak odnośnego prawa, opracowanym przez ministerjum, którego „Torg. Prom. Gaz." jest organem, nie ma o tem żadnej wzmianki.

P. W.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.